

Kieniewicz, Stefan

"Stowarzyszenie Ludu Polskiego (1835-1841). Geneza i dzieje", Bolesław Łopuszański, Kraków 1975 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 67/2, 313-317

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Bolesław Łopuszański, *Stowarzyszenie Ludu Polskiego (1835—1841). Geneza i dzieje*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975, s. 394.

Najbardziej rozgałęziona z konspiracji polskich pierwszego dziesięciolecia międzypowstaniowego nie miała dotąd własnej monografii. Byliśmy zatem zdani albo na zbyt pobieżne opracowania całościowe ówczesnych ruchów spiskowych, albo na przestarzałe w większości przyczynki, poświęcone niektórym odgałęzieniom SLP. Z satysfakcją więc przyjmujemy niniejsze opracowanie, oparte zarówno na materiale pamiętnikarskim, jak też na archiwaliach śledczych, głównie krakowskich i lwowskich. Autor słusznie ograniczył się do dziejów jednej tylko organizacji, zwięźle napomijając o jej antecedenсах węglarskich oraz takich kontynuacjach, jak Konfederacja Powszechna Narodu Polskiego. Powiązania ideologiczne i organizacyjne z emigracyjną Młodą Polską zasygnalizowano na kilku stronach „Wstępu”. Traktując SLP jako organizację trójzaborową autor jednakże omawia jej dzieje w każdym zaborze z osobna — tym samym pogłębiając wrażenie, iż w każdej dzielnicy Polski losy organizacji toczyły się innymi drogami. To prawda, że kontakty między poszczególnymi zborami ziemskimi SLP były nikłe, lub żadne; jednakże jakaś próba przedstawienia kolejnych faz rozwoju Stowarzyszenia w skali całego kraju byłaby się przydała na wstępie książki, chociażby dla uzasadnienia, czemu tych kilka lokalnych historii znalazło się pod jedną okładką. Zamieszczone na końcu książki „Kalendarium głównych wydarzeń związanych z dziejami SLP”, sięgające od końca 1833 do połowy 1841 r. ułatwia czytelnikowi synchronizację międzydzielnicową, lecz pozostaje surowym materiałem.

Historia konspiracji w Wolnym Mieście Krakowie zajmuje w książce stron 55, w Galicji 169, na Litwie i Rusi 61, w Królestwie 27, w zaborze pruskim 13. Szczegółowsze potraktowanie Galicji tłumaczy się nie tylko faktem, że omawiany spiszek tam właśnie najgłębiej zapuścił korzenie, ale i tym, że autor korzystał osobiście z odnośnych materiałów śledczych i wydobyl z nich znacznie więcej, aniżeli jego poprzednicy. Stąd też szczególna waga paragrafów książki poświęconych odgałęzieniom spisku w Uniwersytecie Jagiellońskim, w Tarnowie, Przemyślu i Lwowie, a także działalności Kacpra Cieglewicza na wsi w Galicji Wschodniej. Znajdujemy tu dużo nowych ustaleń i uściśleń. Autor nie miał natomiast dostępu do zeznań warszawskich świętokrzyżców¹, ani też uczestników konarszczyzny; na tych odcinkach mógł tylko iść śladami swych nie zawsze kompetentnych poprzedników. Pisząc o najslabiej rozbudowanej gałęzi spisku w Poznańskim, autor powinien był sięgnąć do monografii F. Paprockiego „Wielkie Księstwo Poznańskie w okresie rządów Flottwella” (1970).

Książka jest, rzecz można, dwuwarstwowa: odtwarza faktografię, a więc rozwój organizacji, jej strukturę, działalność i skład osobowy oraz analizuje ideologię różnych jej odłamów. Analiza ta wydaje mi się trafna i wyważona, podkreśla bowiem postępowe elementy ideologii, lecz wykazuje także jej niedociągnięcia, połowiczność proponowanych rozwiązań kwestii włościańskiej oraz brak zrozumienia dla budzących się aspiracji narodowościowych Ukraińców. Może nieco zbyt schematycznie określa autor poszczególnych ludzi i grupy, jako burżuazyjnych liberałów, burżuazyjnych (czy też szlacheckich) demokratów, rewolucyjnych demokratów itd. Są to przecież wymyślone przez nas, już w XX wieku, etykietyki użyteczne dla klasyfikowania poglądów, lecz rzadko kiedy przystające bezbłędnie do danego człowieka w danej chwili. I jeszcze jedno: negatywna ocena czyjegoś poglądu na daną sprawę ma jakiś sens, gdy możemy jej przeciwstawić czyjś inny, bardziej słuszny pogląd, wyznawany w tym samym miejscu i czasie. Tak więc połowiczne poglądy prawego skrzydła SLP na walkę klasową chłopów możemy skonfrontować z bardziej trafną

¹ Zeznania te, przechowywane w Centralnym Archiwum Historyczno-Wojskowym w Moskwie (zespół Generalnego Audytoriatu) przygotowuje do druku W. A. Dżakow.

ideologią Gromad Ludu Polskiego. Mniej celowe (z naukowego punktu widzenia) zdaje się potępienie członków SLP za to, że nie dostrzegali już rozpoczętego procesu wyodrębniania się narodowości ukraińskiej. Nikt tego nie dostrzegał w środowisku polskim Galicji Wschodniej przed 1848 rokiem, ani też był w stanie przewidzieć dalsze etapy budzenia się uśpionych narodów Europy środkowej. Można oczywiście pisząc o latach trzydziestych XIX wieku wskazywać na załączki i źródła późniejszej antyukraińskiej postawy lwowskiej inteligencji. Trudno natomiast stosować do konarszczyków równie surową miaręk potępienia, jak do ich politycznych następców z okresu Wiosny Ludów i drugiej połowy stulecia.

Poważniejszy brak, jaki odczuwam w opowiedzianej nam historii organizacji, dotyczy jej powiązania z szerszym tłem społecznym. Mowa jest o spiskujących emigrantach, właścicielach ziemskich, urzędnikach, księżach, studentach, oficjalistach, rzemieślnikach, górnikach itd. Na to jednak, aby zrozumieć i ocenić stopień zaangażowania tych różnych grup spiskowych, powinniśmy dowiedzieć się cokolwiek więcej o liczebności, strukturze i mentalności każdego z tych środowisk, w różnych punktach kraju. Autor przytacza liczne nazwiska spiskowców, nawet takich, o których nie umie powiedzieć nic więcej ponad to, że „przynależeli”. Wydaje się, że przytacza wszystkie nazwiska, jakie znalazł w aktach, przede wszystkim śledczych. Tu mały nawias: co sądzi autor o stopniu wiarygodności tych źródeł? Jak wielki był procent spiskowców różnych kategorii, których zaborcze władze nie dostrzegały? Jak liczni mogli być ci, których posądziły niesłusznie?

Nazwisk, bądź co bądź, mamy w książce wystarczająco dużo, przynajmniej dla terenu Wolnego Miasta Krakowa i Galicji, aby wyrazić żal, że autor nie pomyślał o uporządkowaniu tego materiału, w rozrzucie terytorialnym, według przynależności społeczno-zawodowej. Gdybyśmy np. rozbili według obwodów ziemian — spiskowców z Galicji, figurujących w kartotece autora, i porównali te dane z liczbą majątków ziemskich, w tychże granicach administracyjnych, otrzymalibyśmy mapkę ilustrującą różnice zaangażowania patriotycznego ziemiaństwa w poszczególnych regionach prowincji. W podobny sposób moglibyśmy porównać dane o spiskowcach z wolnych zawodów (księży, urzędników itp.) z liczebnością tych grup zawodowych w Krakowie i Lwowie. Albo zestawić dane o uczącej się młodzieży, posądzonej o udział w spiskach, z liczebnością odnośnych zakładów naukowych. Zdają sobie sprawę z przybliżonego charakteru podobnych zestawień oraz z niebezpieczeństwa wysnuwania stąd dalszych wniosków, lecz jakaś próba liczbowego oszacowania warta była chyba podjęcia. Umożliwiła np. porównanie liczebności tudzież struktury społecznej Stowarzyszenia Ludu Polskiego z organizacją wcześniejszą — np. Towarzystwa Patriotycznego z lat dwudziestych — albo też z późniejszą konspiracją 1846 roku. Być może dałoby się sprawdzić na liczbach, czy rzeczywiście SLP stanowiło istotny etap w rozwoju aktywności politycznej różnych grup społeczeństwa polskiego pod zaborem austriackim.

Nawet gdybyśmy ograniczyli rozważania do samych lat trzydziestych, moglibyśmy dzięki danym liczbowym uzyskać więcej precyzji, unikając np. takich ogólników, jak że L. Zaleskiemu udało się „skupić w szeregach Stowarzyszenia sporą ilość gotowych do czynu górników” (s. 38), albo że „w nurt spisku wciągano coraz większą ilość przedstawicieli środowiska rzemieślniczego czy robotniczego” (s. 47). Na tej ostatniej stronie autor nazywa SLP organizacją masową; na s. 28 twierdzi, że „właściwa działalność i rozwój spisku polegały na pracy najniższych ogniów”. Z dalszych jednak wywodów wynika, że w bardzo wielu regionach owe najniższe ogniwa, tj. gminy, w ogóle nie istniały, albo istniały tylko na papierze. Ze schematu organizacyjnego SLP w najbardziej aktywnym i stosunkowo dobrze rozpoznanym środowisku lwowskim (s. 91) wynika, że na 22 gminy przypadało 56 członków, zaś 10 gmin istniało tylko na papierze. Autor zastrzega, że jest to „zestaw niekompletny”; czy jednak gotów jest zaryzykować hipotezę, iż w rzeczywistości było we Lwowie

spiskowców — dajmy na to dwa razy tyle? Wspomniane zestawienie odnosi się do początkowego istnienia gmin lwowskich tj. prawdopodobnie do 1835/6 roku; ale skądinąd wiemy, że poczynając od 1837 r. działalność owych gmin zaczęła właśnie obumierać. Słabo uzasadniony wydaje mi się szacunek, iż w owym roku 1837 SLP „miało liczyć powyżej 1000 członków, w samej tylko Galicji Wschodniej” (s. 99).

Przejdźmy do szczegółów. Autor wyróżnia na wstępie w konspiracji galicyjskiej: emisariuszy z emigracji, powstańców — emigrantów z zaboru rosyjskiego i rodowitych Galicjan. Wśród tych ostatnich należy wyodrębnić jeszcze jedną, aktywniejszą od innych grupę: tych Galicjan, którzy w 1831 r. poszli na ochotnika do powstania. O krakowskiej misji L. Bystrzonowskiego (s. 40) nie należy pisać wyłącznie na podstawie pogłosek z kół demokratycznych, skoro istnieje na ten temat dokumentacja jego własnego obozu. Postulatu kary śmierci dla szpiegów (tamże) nie sposób traktować jako wyróżnika radykalizmu konspiracji. Każda konspiracja jako tako zorganizowana musi się bronić w ten sposób, jeśli chce egzystować, niezależnie od swej ideologii. O wpływie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z emigracji na SLP trudno jeszcze mówić przed rokiem 1835 (s. 43). O piśmie nielegalnym „Wesz” (s. 49) trzeba powiedzieć, że było powielane ręcznie. Czy „demonstracje uliczne stawały się coraz liczniejsze” w Krakowie, w końcu tegoż roku? (s. 50). Autor cytuje kilka wypadków wybicia szyb krakowskim lojalistom; ale do takiego czynu wystarczy paru młodych ludzi. Myślą przewodnią wiersza Ehrenberga „Gdy naród do boju” nie jest walka klasowa (s. 52), ale teza, że posiadająca szlachta zdradziła sprawę narodową. Związany ze spiskiem krakowskim kowal Zieleniewski (s. 54) to oczywiście Ludwik Z., niebawem założyciel znanej fabryki metalurgicznej. Zatem *bourgeois in potentia*. Na czym opiera się przypuszczenie, iż szpieg Behrens został „prawdopodobnie” członkiem emigracyjnego TDP (s. 56), skoro nazwisko jego nie figuruje w urzędowych spisach? Powierzchnowa wydaje mi się często podtrzymywana teza, jakoby inteligencja galicyjska cudzoziemskiego pochodzenia reprezentowała w spisku element umiarkowany (s. 87) — jak w takim razie zaklasyfikować Goslara? Element umiarkowany w spisku to głównie przedstawiciele wolnych zawodów, te zaś rekrutowały się (inaczej niż w Warszawie) głównie ze społeczonego potomstwa obcych urzędników. W końcu więc, jak to przyznaje autor, o umiarkowanej postawie spiskowców decydowała ich pozycja społeczna, nie zaś to, „iż dziedziczyli po swych przodkach zimną rozwagę i oględność”. To, że emigranci, inaczej niż w Krakowie, nie mieli żadnego wpływu na lwowskie kierownictwo spisku (s. 88) tłumaczy się zwłaszcza tym, że już w 1833 r. usunięto ze stolicy Galicji prawie wszystkich obcopoddanych, podczas gdy w Krakowie wydalenie emigrantów przybrało większe rozmiary dopiero w 1836 r.

Dwa paragrafy zostały poświęcone w książce działaniu SLP w środowisku ukraińskim. Autor mówi (s. 221) o czterech zasadniczych kierunkach w społeczeństwie ukraińskim wschodniej Galicji: przyznającym się do polskości; propolskim, przy podkreślaniu własnej odrębności; narodowym; moskalofilskim. Był oczywiście i kierunek piąty, nie najmniej wpływowy, mianowicie lojalistyczno-austriacki. Opierając się na studiach F. Steblija autor opowiada o antyfeudalnych wystąpieniach chłopskich w obwodzie czortkowskim w 1838 r. oraz wysuwa przypuszczenie (s. 183), iż mogła do nich przyczynić się pośrednio polska propaganda rewolucyjna, prowadzona w języku ukraińskim. Skądinąd jednak wiemy, że Cięglewicz, o którego idzie, prowadził agitację w obwodach: złoczowskim i żółkiewskim, gdzie do chłopskich rozruchów nie doszło; ryzykowne więc zdaje się przypisywanie mu wpływu na wydarzenia rozgrywające się o 200 km stamtąd. Wbrew dotychczasowym poglądom autor stwierdza, że pierwsza grupa powiązanych ze spiskiem unickich kleryków nie została zdekonspirowana, doszła do święceń i objęła po wsiach placówki parafialne (s. 129). Autor sądzi, że większość zerwała z działalnością spis-

kową. Byłoby warto sprawdzić, czy którykolwiek z tych kilkunastu duchownych, wyliczonych na s. 133, nie miał później powiązań z ruchem narodowym ukraińskim.

Falszem historycznym nazywa autor (s. 164) twierdzenie Cięglewicza, „jakoby dopiero pod zaborami wprowadzono pańszczyznę, podatki i pobór rekruta”. Racja, że pańszczyzna istniała i przed rozbiorem; ale podatki i pobór rekruta stały się uciążliwe dla chłopów dopiero po rozbiorze.

Odnosnie konarszczyzny: nie została wyjaśniona w książce sprawa autorstwa tzw. programu Konarskiego, złożonego z sześciu punktów: „narodowość utrzymać; ducha poświęcenia się obudzić; oświatę rozkrzewiać; obyczaje poprawiać; lud rolniczy na przyszłych obrońców ojczyzny i prawych obywateli sposobić; opinie fałszywe prostować”. Autor stwierdza na s. 24—5, że hasła te figurowały w krakowskiej ustawie SLP z 21 lipca 1835, „której autorem był Konarski — — wspólnie z Goszczyńskim i Bobińskim, a być może też i Łukaszewiczem”, następnie zaś „w identycznym brzmieniu” stały się „podstawą programu Konarskiego w zaborze rosyjskim”. Dalej jednak na s. 239 czytamy, że owa 6-punktowa ustawa ułożona została na wiosnę 1835 r. na Wołyniu, w tamtejszym Towarzystwie Filodemycznym, i że jej autorem był Kasper Maszkowski. Z kolei dowiadujemy się, że na wiosnę 1836 r., po przybyciu Konarskiego na Wołyń ustawą Towarzystwa Filodemycznego została skonfrontowana z ustawą SLP (s. 254) oraz że w jesieni 1837 r. zjazd spiskowy w Żytomierzu przyjął „Wyznanie wiary politycznej”, które oparte zostało „na tych samych sześciu punktach, na których opierała się pierwsza ustawa SLP z 1835 r.” (s. 267). Autor po raz drugi cytuje owych sześć punktów, jednakże z istotną odmianką w punkcie 5 (pominięcie zwrotu o „prawych obywatelach”). Jak wiadomo, źródła pochodzenia wołyńskiego mówią o autorstwie Maszkowskiego, podczas gdy biografowie Konarskiego przypisują tekst temu ostatniemu. Raz przeciw należało porównać przekazy i rzecz definitywnie rozplątać.

Jeszcze tylko parę drobiazgów. Autor pisze (s. 237), że Konarski przybywający na Wołyń „był rodem z tamtych stron, pochodził bowiem z województwa augustowskiego i teren nie był dla niego całkowicie obcy”. Otóż Augustów od Starego Konstantynowa dzieli 600 km i były to dwa regiony o całkowicie odmiennej strukturze gospodarczej i narodowościowej. Nie stawiałbym znaku równości między tendencjami kapitulantskimi szlachty litewskiej po 1831 r., a wpływami Czartoryskiego w tymże środowisku (s. 244). Czartoryszczycy nie byli kapitulantami. Jeśli Antoni Orzeszko znany był później „pod pseudonimem Judasz” (s. 247), to chyba nie dlatego, że sobie w spisku obrał taki pseudonim, ale że w śledztwie sypał swoich towarzyszy. Na s. 248 czytamy, że władze carskie otrzymały z Paryża „dokładny rysopis Konarskiego” we wrześniu 1835 r. Na s. 292 przeciwnie, dowiadujemy się, że policja carska otrzymała z Paryża taki rysopis „pod koniec r. 1837”.

Na wstępie paragrafu dotyczącego SLP w Królestwie Polskim autor stwierdza, iż zostało ono „najpóźniej włączone w sieć spisku” (s. 298). Przyczynę tego autor upatruje w fakcie, iż rządy Paskiewicza „wytworzyły atmosferę strachu, w której trudno było znaleźć kogokolwiek, kto by odważył się angażować w konspirację” (s. 299). Terror był jednak nie mniejszy na Litwie i Rusi, a mimo to tamtejsze ziemiaństwo w znacznej liczbie poparło spisek, podczas gdy ziemiaństwo kongresowe nie chciało o nim słyszeć. Rzecz jednak w tym, że na wschód od Bugu szlachta polska czuła się zagrożona kursem rusyfikacyjnym, który w Królestwie jeszcze nie dawał się we znaki. Stąd różnica postaw ziemiaństwa tych dwóch dzielnic, a w następstwie fakt, że w Kongresówce spisek musiał się ograniczyć do szczyptych kół inteligenckich w kilku większych miastach.

Zastrzeżenia wysunięte w recenzji tyczą się, jak widać, spraw drugorzędnych, zaś generalny postulat analizy liczbowej zjawisk konspiracyjnych nie ma na celu obniżenia rangi omawianego dzieła. Zawiera ono sumienny i pełniejszy od wszyst-

kich dotychczasowych zarys dziejów Stowarzyszenia Ludu Polskiego, skomentowany trafnie, w wielu punktach po nowatorsku. Warto jednakże wysunąć postulaty dalej idące, również przy omawianiu dobrych książek: między innymi dla przypomnienia czytelnikom, że trud badawczy nigdy się nie kończy i że każde rozwiązanie zadania otwiera perspektywę dla zadań następnych.

Książka Łopuszańskiego powstała jako dysertacja doktorska. W druku ukazała się bez przypisów, a tylko z bibliografią (stron 14) — jak się wydaje, o wiele mniej potrzebną. Skutek jest ten, że nie mamy sposobu skontrolowania tych właśnie nowych twierdzeń, które budzą największe nasze zainteresowanie. Jeśli to rzeczywiście Wydawnictwo Literackie przymusiło autora do rezygnacji z aparatu naukowego, skrzywdziło nie tylko jego, ale i naukę polską. Trzytysięczny nakład wcale nie usprawiedliwiał takiej pogoni za popularyzacją.

Stefan Kieniewicz

Henryk Dominiczak, *Granica polsko-niemiecka 1919—1939. Z dziejów formacji granicznych*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1975, s. 289.

Książka niniejsza zasługuje na uwagę jako rzadko spotykane w naszej historiografii studium poświęcone obronie granic w Polsce międzywojennej. Składa się ona z czterech części. W pierwszej autor omawia kształtowanie się polskiej granicy z Niemcami, jej przebieg i związane z nią umowy międzynarodowe oraz zagadnienia polityczne. Część druga zawiera szczegółowe omówienie organizacji formacji ochrony granic oraz ich zabezpieczenia, zaś część trzecia — systematyczną analizę działalności operacyjnej organów służby granicznej. W części czwartej autor omówił reorganizację ochrony granic w 1938 r. oraz położenie na granicy z Niemcami w 1939 r.

Studium jest bez wątpienia wartościowe, zarówno pod względem informacyjnym, jak też z punktu widzenia sformułowanych w nim wniosków dotyczących szczegółowej oceny funkcjonowania systemu ochrony granicy zachodniej państwa. Odnotować należy jednak pewne luki, zwłaszcza w dziedzinie wykorzystania źródeł archiwalnych. Autor pominął bowiem znajdujący się w Archiwum Akt Nowych — ważny dla tematu — zespół akt Komendy Głównej Straży Granicznej, jak również dokumentację dotyczącą zwalczania przemytu sacharyny (WAP Poznań, AAN oraz Biblioteka SGPiS). Być może, utrudniło to autorowi wyjaśnienie niektórych zagadnień o podstawowym znaczeniu. W uwagach niniejszych pragnę się zająć właśnie nimi; książka Dominiczaka jest bowiem dostatecznie interesująca, by nie ograniczyć się do ogólnikowego omówienia jej treści i generalnych pochwał pod adresem autora.

Podstawową kwestią jest ogólna ocena działalności formacji ochrony granic. Przy wielu szczegółowych słowach krytyki (sądzę, że trafnych), H. Dominiczak formułuje sąd zdecydowanie pozytywny. W zakończeniu czytamy, że ochrona granic była jednym „z najważniejszych czynników stabilizacji, jego realizacja oznaczała położenie kresu chaotycznym dotąd stosunkom wewnętrznym, polepszenie stanu bezpieczeństwa, a przede wszystkim ograniczała rozmiary przestępczości granicznej” (s. 283). Wszystko to odgrywało dużą rolę zwłaszcza na zachodzie państwa. „Jeśli — — zważyć warunki, w jakich przyszło działać polskiej Straży Granicznej, i możliwości jakie miały oddziały graniczne, stwierdzić wypada, że jej osiągnięcia w niezwykle trudnej służbie były niemałe i niewątpliwie zasługują na uznanie” (s. 284). Kryterium oceny stanowi więc rola ochrony granicy zachodniej z punktu widzenia obrony przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony imperializmu nie-